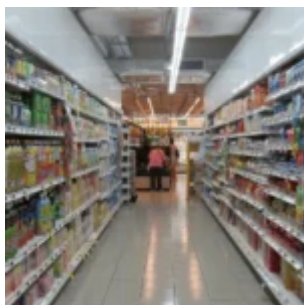


Ukraińcy sprzedawali na bazarach pomoc humanitarną z Polski



Państwowe Biuro Śledcze i Służby Bezpieczeństwa Ukrainy rozbiły grupę przestępczą zajmującą się nielegalną sprzedażą produktów przeznaczonych dla wojska, które pochodziły m.in. z Polski. Żywność trafiała do prywatnych sklepów, restauracji i na lokalne bazy, którymi opiekuje się ukraińska mafia.

Ukraińcy sprzedawali na bazarach pomoc humanitarną z Polski. O zatrzymaniu kilku mundurowych z jednostki wojskowej w obwodzie kijowskim [poinformowała](#) służba prasowa Państwowego Biura Śledczego.

“W skład zorganizowanej grupy wchodził żołnierze i pracownicy jednostki wojskowej, którzy weszli w spisek z prywatnymi przedsiębiorcami i sprzedawali w sklepach, restauracjach i na bazarach produkty przeznaczone dla wojskowych. Z magazynu zabranych zostało co najmniej 30 procent produktów, ograniczając codzienne dostawy żywności dla wojska” – czytamy w komunikacie.

Nie był to jedyny przestępczy proceder, którego się dopuszczono. Jak wynika ze wstępnych ustaleń śledczych, przedstawiciele jednostki wojskowej wystawiali także “puste”

faktury na dostawy produktów, które w rzeczywistości nigdy nie trafiały do magazynów. Mowa o wielomilionowych kwotach.

Fikcyjne faktury trafiały do Ministerstwa Obrony Narodowej, które dokonywało przelewów za zamówione przez jednostkę produkty. Następnie środki były wypłacane przez przedsiębiorców i dzielone pomiędzy członków grupy przestępczej.

W toku śledztwa ustalono, że przestępcy wzbogacili się co najmniej o pięć milionów hrywien.

Ujawnione działania grupy mundurowych z Kijowa to kolejna afera związana z nieprawidłowościami dotyczącymi zakupów dla Sił Zbrojnych Ukrainy. Pod koniec października audytorzy Izby Obrachunkowej Ukrainy zatwierdzili raport dotyczący wydatków ukraińskiego Ministerstwa Obrony. Jego wyniki okazały się druzgocące dla urzędników, którzy przez wiele miesięcy kupowali mienie i żywność dla wojska po znacznie zawyżonych cenach.

1 listopada Ministerstwo Obrony ogłosiło radykalną zmianę w podejściu do zakupów dokonywanych na rzecz Sił Zbrojnych Ukrainy. Wprowadzone zostały m.in. minimalne i maksymalne ceny produktów. "Zmiany w zasadach zakupów żywności to rozwiązanie tymczasowe, które pozwala znacząco ograniczyć ryzyko korupcji" – napisano w komunikacie. Póki co jednak, złodziejstwo i korupcja na Ukrainie nadal rosną. Wszystko wskazuje też, że będą rosły, wraz z pogarszaniem się sytuacji frontowej.

[Źródło](#)

Wielkie antyimigracyjne zamieszki w Dublinie po ataku nożownika na dzieci



W stolicy Irlandii, Dublinie, ludzie wyszli na ulice po tym, jak nożownik zaatakował i ciężko ranił kobietę i dzieci przed szkołą. Demonstranci wznosili antyimigracyjne hasła, doszło do starć z policją. Wcześniej pojawiły się doniesienia, że sprawcą rzekomo jest imigrant z Afryki północnej.

Wczwartek wczesnym popołudniem przed szkołą podstawową Gaelscoil Choláiste Mhuire w jednej z dzielnic stolnicy Irlandii, Dublina, nożownik zaatakował kilku dorosłych i dzieci. Miało do tego dojść, gdy dzieci wychodziły ze szkoły. Ranne zostały cztery osoby, kobieta w wieku ponad 30 i oraz troje dzieci. Poważne obrażenia odniosła kobieta, a także pięcioletnia dziewczynka. Łżej ranni zostali 6-letnia dziewczynka i 5-letni chłopiec, który został później zwolniony do domu.

Policja zatrzymała podejrzanego, mężczyznę w wieku około 50 lat, który również został ranny. Faktycznie, do zatrzymania doszło dzięki interwencji przechodniów i świadków. Powalili oni napastnika na ziemię, niektórzy go kopali. BBC podaje, że głównym celem nożownika była raniona przez niego kobieta.

Władze ani służby nie podały jego tożsamości, jednak pojawiły się informacje, że był to obcokrajowiec, prawdopodobnie imigrant z Algierii. Policja podała, że za wcześniej na

stwierdzenie, jaki był motyw sprawcy. Zaznaczono, że nikt inny nie jest poszukiwany.

Wszystko to wywołało wielkie wzburzenie wśród Irlandczyków, którzy masowo wyszli na ulice Dublina. Wieczorem zgromadzili się na Parnell Square, w pobliżu miejsca ataku w północnej części miasta. Obecnych było około 150 osób. Wznoszono antyimigracyjne hasła. Doszło do starć z policją, podpalono też kilka pojazdów, w tym co najmniej dwa samochody policyjne, dwa autobusy oraz tramwaj. Kilku funkcjonariuszy miało odnieść obrażenia. Władze wstrzymały ruch komunikacji miejskiej w okolicy i wezwały ludzi, żeby się uspokoili.

Irish's patience with mass immigration is over.
pic.twitter.com/w2DVqaJel8

– RadioGenoa (@RadioGenoa) [November 23, 2023](#)

□□

Irlandczycy w Dublinie wyszli na ulice po tym, jak imigrant z Algierii dźgnął nożem troje dzieci i dwie osoby dorosłe.
pic.twitter.com/8ufaYbM6d3

– WarNewsPL (@WarNewsPL1) [November 23, 2023](#)

Część uczestników demonstracji wybijała też witryny sklepy i odpalała race oraz petardy. Zarzucano dziennikarzom, że media nie mówią prawdy o imigracji. Według niektórych źródeł, podczas zamieszek podpalono, względnie próbowano podpalić hotel, który rząd wykorzystuje do kwaterowania imigrantów, starających się w Irlandii o azyl.

NEW: Chaos erupts in Dublin, Ireland after five people, including three children were stabbed by an alleged migrant outside of a school.

The protesters are demanding that action be taken against mass migration.

“An individual has been arrested, we’re not seeking anyone else in... pic.twitter.com/PUohfybuDo

– Collin Rugg (@CollinRugg) [November 23, 2023](#)

Dublin police forced to flee. The native Irish are too angry this time. We Europeans are all very angry about what happened today in Dublin. We want mass expulsions now. Free Europe. pic.twitter.com/omEffhIu6c

– RadioGenoa (@RadioGenoa) [November 23, 2023](#)

Dublin bus alight. pic.twitter.com/m7rjhN41UT

– MichaeloKeeffe (@Mick_0_Keeffe) [November 23, 2023](#)

Szef policji (Garda Síochána) Drew Harris potępił „haniebne sceny” w Dublinie. Według niego, za zamieszkami stała „frakcja kompletnych wariatów, napędzana skrajnie prawicową ideologią”. Zapowiedział też aresztowania i doprowadzenie sprawców wyrządzonych szkód do odpowiedzialności. Harris zaapelował też do społeczeństwa, żeby „nie słuchami mylnych informacji i plotek, krążących w mediach społecznościowych”.

„Dzisiejszy przerażający atak w centrum Dublina był przerażającą zbrodnią, która zszokowała nas wszystkich. Jednak sceny, których jesteśmy świadkami dzisiejszego wieczoru w centrum naszego miasta, nie mogą i nie będą tolerowane. Nie można pozwolić, aby element bandycki i manipulujący wykorzystał przerażającą tragedię do siania spustoszenia” – oświadczyła z kolei irlandzka minister sprawiedliwości, Helen

McEntee.

W ocenie policji, atak nożownika nie był aktem terroru.

https://twitter.com/stapohh/status/1727781346234298831?ref_src=twsrc%5Etfw%7Ctwcamp%5Etweetembed%7Ctwterm%5E1727781346234298831%7Ctwgr%5Ec70b5782cd4f64d059c1491d015312738f9ab14c%7Ctwcon%5Es1

[Źródło](#)

Europa drży przed nielegalnymi migrantami. Już nie „zapraszamy”, a „okropni barbarzyńcy”...



Zdaje się, że Europa, która od lat zalewana jest napływem nielegalnych migrantów, powoli dostrzega, jak tragiczne bywają skutki takiego procesu. Zamiast „zapraszamy” coraz częściej słyszymy, że był to po prostu błąd. Poniżej przytaczamy kilka przykładów tejże zmiany zdania...

Hiszpański portal El Debate wskazał dziś, że ministerstwo spraw wewnętrznych w Madrycie nie ujawnia pełnych danych na temat gwałtów dokonywanych przez tzw. manadas – grup młodocianych przestępców, w tym nieletnich imigrantów bez

opieki rodzicielskiej. Jak zaznaczono – to duży problem.

Fundacja ANAR, zajmująca się dziećmi i młodzieżą zagrożoną wykluczeniem społecznym, **ostrzegła przed wzrostem gwałtów grupowych, stanowiących ponad 10 proc. wszystkich gwałtów i nadużyć seksualnych w Hiszpanii.**

Tylko w regionie Walencji liczba zgłoszonych gwałtów wzrosła ponad trzykrotnie w ciągu ostatnich sześciu lat – do co najmniej 392 dochodzeń w 2022 r., z czego w 160 przypadkach oskarżonymi byli cudzoziemcy.

To oznacza, że **prawie 41 proc. gwałtów w Walencji dokonują cudzoziemcy, tymczasem reprezentują oni 15,3 proc. ogółu ludności regionu.**

Dodatkowo następuje niepokojący wzrost liczby gwałtów dokonywanych grupowo przez imigrantów nieletnich – podkreślił portal.

Zamordowali nastolatka...

Dziś we Francji odbył się pogrzeb 16-letniego Thomasa, który zginął w zeszłym tygodniu w wyniku ran odniesionych podczas wiejskiego balu w ratuszu w Crepol na południowym wschodzie kraju. Na ceremonii zgromadziły się tłumy wzburzonych mieszkańców, protestujących przeciwko „barbarzyńskiej przemocy”.

Jak relacjonowali świadkowie zdarzenia, **uzbrojona w noże banda wkroczyła do ratusza w miniony weekend „z celem mordowania białych”.** W wyniku ran ciętych zmarł Thomas; 20 osób zostało rannych. Sala balowa „przypominała rzeźnię” – opisywali okoliczności napaści bandy świadkowie.

„Dotknęło to wszystkich mieszkańców Crepol – powiedział proboszcz Dominique Fornerod podczas piątkowego katolickiego pogrzebu. – Wszyscy parafianie są głęboko dotknięci”.

Dziadek Thomasa złożył hołd nastolatkowi, domagając się sprawiedliwości, szybkiego wyroku oraz izolacji społecznej dla sprawców zbrodni. „Trzeba bardzo szybko usunąć tych ludzi, dzikusów z naszego społeczeństwa” – oświadczył.

„Thomas był dobrym chłopcem, powściągliwym, dobrze wychowanym i pomocnym” – opisał nastolatek dziadek. „Grał w rugby, jeździł na rowerze, na nartach i uwielbiał łowić ryby”; „bardzo lubił towarzystwo, cieszył się życiem, żył pełnią życia” – podkreślił mężczyzna.



Quandleslanguedelient ✓

@Anne_deProvence · [Follow](#)



Même si je ne connaissais pas ce jeune garçon avec sa bouille de gentil costaud, même si je ne suis pas de Crépol, je suis profondément triste quand je vois ces grands dadets serrés les uns contre les autres, unis, le regard droit, pour faire ce dernier match avec Thomas. La voix... [Show more](#)



5:30 PM · Nov 24, 2023



1.5K



Reply



Share

[Read 96 replies](#)



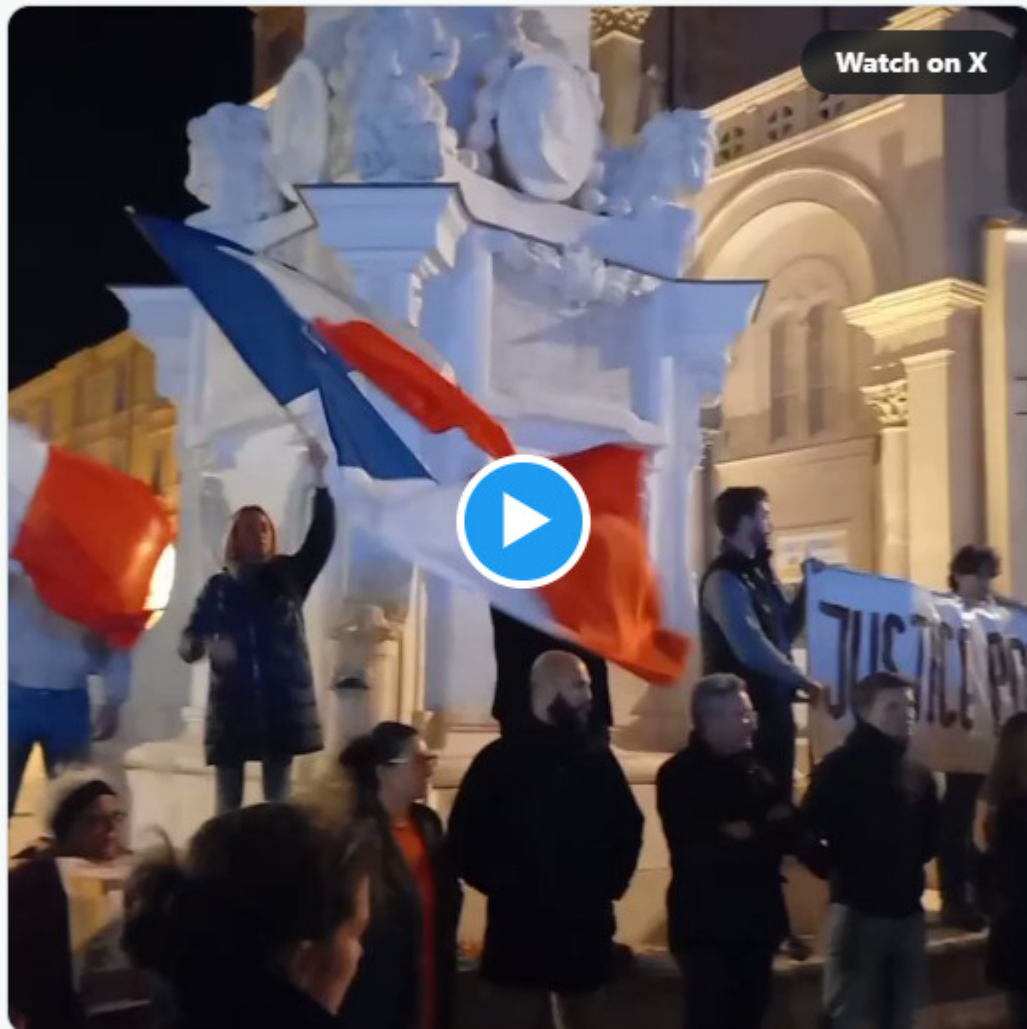
Fdesouche.com est une revue de presse



@F_Desouche · [Follow](#)



Aix-en-Provence (13) : rassemblement en cours en hommage à [#Thomas](#) en présence du sénateur Ravier



8:02 PM · Nov 24, 2023



6.8K



Reply



Share

[Read 108 replies](#)



rico

@ricosuave14 · [Follow](#)



In Crepol, France a rugby club party was crashed by North Africans chanting "we are here to stab white people".

A 16yr old boy named Thomas was murdered & two others seriously injured.

Locals have held marches & vigils.

"Mainstream" media turn a blind eye.

[#JusticeForThomas](#)



8:17 PM · Nov 24, 2023



3



Reply



Share

[Read 1 reply](#)

W środę w miejscowości Romans-sur-Isere odbył się biały marsz w hołdzie Thomasowi, w którym wzięło udział ponad 6 tys. osób.

Dziewięć osób zostało aresztowanych i nadal przebywa w areszcie policyjnym w ramach śledztwa wszczętego w sprawie morderstwa i usiłowania zabójstwa przez zorganizowany gang po

śmierci Thomasa.

Prezydent Emmanuel Macron potępił „barbarzyński mord”, zaś politycy francuskiej prawicy mówią o „zdziczeniu społeczeństwa”.

[Źródło](#)

Żeby Polska była polska



Wojna na Ukrainie nie odsunęła zagrożeń, które wiszą nad Polską. Wprost przeciwnie – zagrożenia zintensyfikowała i, jakby przy okazji, wprowadziła zamieszanie w gradacji zagrożeń. Poprzez trwałe osadnictwo Ukraińców na terytorium RP niszczy jednolitość etniczną Polski, wprowadza koszmar wielonarodowego tygla. Dyrektor Muzeum Żydowskiego w Waszyngtonie kiedyś powiedział: *„Dzisiejsza polska to kompletna anomalia. Polska nigdy nie była tak homogeniczna etnicznie”*. Tymczasem to państwa z mniejszościami etnicznymi są anomalią, a brak mniejszości jest cechą silnego państwa. Mniejszości nie wzmacniają państwa, ale je osłabiają. Są przyczyną wojen. Gdy Angela Merkel wymuszała przyjęcie imigrantów z Afryki, „New York Times” lamentował: „Polska jest w 98 procentach biała”. Gdy wydała rozkaz „Uchodźców przyjmować!”, żydowska gazeta dla Polaków szantażowała: „Jeśli nie, to oznacza to, że Polakom podoba się homogeniczna Polska stworzona przez Józefa Stalina”. Tymczasem jednolitość

etniczna to jedno z nielicznych dobrodziejstw, jakie spłynęły na Polaków wraz ze zmianą granic. Przypomnijmy, jak zachowali się Ukraińcy na Wołyniu, a pięć milionów Ukraińców w Polsce to o milion więcej niż przed wojną.

Polska staje się krajem wielorasowym, ze wszystkimi konsekwencjami dla bezpieczeństwa wewnętrznego. W Polsce już jest wszystko to, co w Berlinie i Paryżu: zdrada, kolaboracja z nacierającymi, V kolumna i będąca na jej usługach totalna, nachalna i kłamliwa propaganda pro imigracyjna. Wg Antoniego Macierewicza za imigrantów przy płocie z Białorusią odpowiada gen. Gerasimow. A kto odpowiada za tych z Dzikich Pól? Czy aby nie PiS, czyli sam Macierewicz? Wmawiają nam, że największą zbrodnią Kiszczaka było internowanie Michnika i Macierewicza, a nie eksodus w stanie wojennym 2 mln Polaków, banicja tysięcy działaczy „S”, których straszono śmiercią, którym wręczano paszporty ze stemplem jednokrotnego przekroczenia granicy oraz likwidacja całej czołówki działaczy „S” według klucza rasowego.

Po kilku dekadach żydokomunistycznych rządów, Polacy ostatecznie się utrzymują resztki wspólnoty narodowej. Obce cywilizacyjnie, agresywne i roszczeniowe mniejszości znakomicie przyspieszają proces dezintegracji społeczeństwa. Perturbacje wewnętrzne może wywołać agresywna grupa radykalnych „uchodźców” z Ukrainy. Tak, jak to się stało we Francji i Belgii z radykalnymi islamistami, którzy od lat toczą podjazdową wojnę z autochtonami, wypowiedzianą tylko przez jedną stronę. Najpierw pojawiają się „antyukraińskie prowokacje” (równoległe do „antysemickich prowokacji”). Potem znajdzie się kilku snajperów. Bo do Polski z „uchodźcami” wjechały z przeschmuglowaną bronią setki funkcjonariuszy ukraińskiej bezpieki i ukraińskiej mafii, a wkrótce wjadą zdemobilizowani z frontu strauumatyzowani żołdaci, w tym ci z pułku Azow, i... sytuacja wymknie się spod kontroli.

Komisja Europejska forsuje ujednolicenie świadczeń dla imigrantów. Machinacja, oprócz zwiększenia atrakcyjności Polski

dla osadników (bo 2000 euro w Polsce to co innego niż 2000 euro w Niemczech), to recepta na konflikty społeczne w kraju, który i tak ma wielkie problemy ze spójnością społeczeństwa. Polacy, którzy tyrają za grosze, będą wściekli na widok uprzywilejowanych finansowo przybyszów, tak, jak dziś do furii doprowadza ich darmowe mieszkanie i 10 tysięcy kieszonkowego dla kilkuosobowej rodziny ukraińskiej. Problemem są także media działające w Polsce, które zatroszczą się o to, by każdy, nawet najdrobniejszy incydent z imigrantami został rozdmuchany do rozmiarów etnicznego i religijnego konfliktu. Nietrudno też przewidzieć, że TVN oskarży polski motłoch o nieuleczalny „rasizm” i „ksenofobię” i że dołączy do nich kardynał Nycz, z wezwaniami do goszczenia uchodźców i gotowością sprzedania na ich potrzeby wszystkich skarbów katedry wawelskiej.

W dzienniku „Rzeczpospolita” ukazała się sygnowana przez Michała Łachudrzyńskiego notka: „Pod koniec lutego w Polsce przebywało 3,2 mln Ukraińców. Ale to nie ta liczba robi największe wrażenie, choć pokazuje, że stanowią dziś oni ponad 8 proc. mieszkańców naszego kraju. (...) Zarówno w przypadku demografii, jak i rolnictwa potrzeba więc wyczucia. Jedna iskra, hejt, głupia czy niepotrzebna wypowiedź – a o to w kampanii wyborczej nie będzie trudno – może doprowadzić do wzrostu napięcia między Polakami i Ukraińcami. Na szczęście dotąd – wbrew oczekiwaniom Moskwy – ta współpraca układa się dobrze. Publicyści dywagują na temat różnych przyszłych form współpracy Polski z Ukrainą: czy ma to być bliski sojusz, federacja, unia czy szczególne partnerstwo. Tymczasem na poziomie społeczeństw ta unia już działa. A to, że Polska stała się krajem dwunarodowym, jest zwyczajnie faktem”.

Łachudrzyński głosi, że dzieci i wnuki emigrantów ukraińskich będą się czuły Polakami. Tymczasem Ukraińcy mają silną tożsamość narodową, nie asymilują się. Przykładem jest bardzo dobrze zorganizowana i skonsolidowana społeczność ukraińska w USA i Kanadzie (aż do pozazdrosczenia, bo nasza jest

skłócona), gdzie ukraińskość jest bardzo mocno pielęgnowana, a kult OUN-UPA podtrzymywany i rozwijany. Także w Polsce bardzo wpływowa mniejszość ukraińska, głównie przesiedleńcy w ramach operacji „Wisła” wybitnie wyróżnia się solidarnością narodową i gloryfikacją Bandery.

„W żaden sposób uchodźcy nie asymilują się. Poruszają się w zwartych grupach, często w wieczornych godzinach, są uzbrojeni, o czym się nie mówi, ale kto wie, ten wie. Mieszkańcy boją się jednak poruszać temat związany z tym ośrodkiem w obawie o swoje zdrowie i życie” – mówi Marcin Sawicki ze Stowarzyszenia „Kocham Białystok”. Rządzący o tym wiedzą i podejmują środki zaradcze. Ale nie wobec uchodźców, lecz... tubylców. W połowie listopada 2015 r. w Bucierzu odbyły się ćwiczenia Brygady Zmechanizowanej ze Złocieńca zakładające pacyfikację hipotetycznych zamieszek pod ośrodkiem dla uchodźców. Ćwiczenia przewidywały odwet miejscowej ludności na imigrantach, którzy napadali na okoliczne sklepy. Kolejne ćwiczenia odbyły się 20 listopada w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Drawsku, gdzie w pacyfikację tubylczej ludności wprawiała się Brygada Zmechanizowana ze Szczecina. Co ciekawe, poza Polakami udział w ćwiczeniach wzięli żołdaci z... Ukrainy.. Decyzję o przeprowadzeniu ćwiczeń podjął minister obrony i członek władz Związku Ukraińców w Polsce T. Siemoniak, ale odbyły się już po przejęciu dowództwa nad armią przez A. Macierewicza. Obaj przewidywali bunt Polaków i konieczność ich pacyfikacji?

W Kutnie doszło do regularnej potyczki między uchodźcami z Gruzji i policją, przy użyciu płyt chodnikowych i broni palnej. Niejako przy okazji dowiedzieliśmy się, że prowincjonalne miasteczko, ni stąd ni zowąd, zasiedliło 1800 „uchodźców”. Legalna imigracja stymuluje nielegalną. Obcokrajowcy stanowią 90 procent osób zatrzymanych za przemyt imigrantów. Łącznie zatrzymano ich 355. W statystykach SG zdecydowanie dominują obywatele Ukrainy i Gruzji. Także wśród osób poszukiwanych przez policję na podstawie artykułu 264 kk,

tj. za organizowanie nielegalnej imigracji, zdecydowanie dominują te nacje. À propos – czy na podstawie wzmiankowanego paragrafu do odpowiedzialności nie powinien być pociągnięty napędzający imigrację Mateusz Morawiecki?

Monoetniczność Polski po 1945 r. stała zawsze kością w gardle, nie tylko „uchodźcom” z marca '68, ale także przesiedlonym w ramach Operacji Wisła. Dziś wzdychający do azjatyckich stepów fanatycy pomocy dla ukraińskich oligarchów doszli do wniosku, że Dzikich Pól nie odzyskają, ale odzyskają ukraińską mniejszość. Tak więc, po 80 latach wracamy do realiów II RP, ale nie pod względem terytorium, lecz do realiów hajdamackich rzezi w I RP i do irredenty mniejszości ukraińskiej w II RP, której kulminacją były zbrodnie po wkroczeniu wojsk sowieckich we wrześniu 1939 roku i na Wołyniu, nigdy zresztą nie ukarane.

Miliony przybyszów tworzą własne przestrzenie bez związku z autochtonami. Hermetyczne dzielnice (tak, jak restauracje i lokale we Wrocławiu, do których nie wpuszcza się Polaków). To własne partie mające realny wpływ na sytuację wewnętrzną i politykę kraju osiedlenia. To własne szkolnictwo. To ukraiński, jako język oficjalny. To dwujęzyczne nazwy ulic. To decyzje, jakie pomniki stawiać, a jakie usuwać z placów naszych miast. To własne partie i związki zawodowe (jak ten OPZZ, zajmujący się wyłącznie ochroną praw Ukraińców). To także „piąta kolumna” w wysuwanych roszczeniach terytorialnych do Przemyśla. To tworzenie państwa w państwie. Problem staje się o wiele większy, gdy uświadomimy sobie, że wspólna historia z Ukraińcami to ciągłe konflikty, których wyróżniającą cechą jest niespotykane okrucieństwo, w których rzezie na Polakach nie są wyjątkiem, ale regułą, kiedy Taras Szewczenko, ukraiński wieszcz, opiewa i sławi w epopei „Hajdamacy” rzezie Polaków, a Taras Bulba, tytułowy bohater powieści Gogola, zabija własnego syna za związki z Polakami.

Bezpieczeństwu Polski zagraża pomysł utworzenia UkraPol, którego jawnym orędownikiem są politycy mający związki etniczne z ukraińskimi uchodźcami i z wyjątkowo silnym lobby

ukraińskim. Za pomysłem stoi także „protektor” zza Wielkiej Wody, który zaszczytną funkcję osłabienia Rosji cudzymi rękami powierzył Ukraińcom i Polakom. Naiwni Polacy uwierzyli w hasło „Ukraińcy umierają za nas, my powinniśmy umierać za nich”, i w apel Dudy „kupując ukraińską pszenicę dajemy zarobić bohaterskim chłopom, którzy żywią i bronią Ukrainy”. Już dziś otwarcie granic z Ukrainą jest dla nas kompletną i nieodwracalną katastrofą ekonomiczną. A co będzie, gdy dojdzie do UkraPol? Nasze straty sięgną rocznie setek miliardów!

Afera zbożowa pokazuje, że państwo, którego instytucje dopuściły do afery, zagraża bezpieczeństwu Polaków. Obywatele, którym państwo nie chce albo nie potrafi gwarantować bezpieczeństwa, mają prawo zadbać o nie sami, poprzez odsunięcie od władzy. Co zrobiłaby normalna, wolna, świadoma i choć trochę zorganizowana społeczność, gdyby dowiedziała się, że politycy dopuścili do podtrucia chleba, a dodatkowo zarobili na tym miliony? Co zrobiliby rolnicy, którzy na samym zbożu stracili 10 miliardów? Dni takiej władzy byłyby policzone. Problem w tym, że od czasu pandemii Polacy nie są wolnym, świadomym i jako tako zorganizowanym społeczeństwem. To bezwolna masa, których w zależności od potrzeb zastrasza się albo przekupuje, a gdy raz po raz dostają po pysku, to tylko się oblizuje.

Bezpieczeństwu Polski zagraża utworzenie UkraPolin, której jawnym orędownikiem są politycy mający związki etniczne z żydowskimi uchodźcami i wyjątkowo silnym lobby żydowskim w Polsce. Skundlony i skłócony etnicznie kraj stanie się obiektem rozgrywek. Na związanym z tym chaosie skorzystają nie tylko sąsiedzi, ale także Izrael, z żądaniami odszkodowań za majątki pożydowskie. Przypomnijmy, gdy 10 września 1952 między Izraelem i Niemcami zawarta została umowa reparacyjna zwana Porozumieniami Luksemburskimi, Żydzi dostali miliardy dolarów na „zrekompensowanie kosztów integracji w Izraelu żydowskich imigrantów z terenów Niemiec i terenów przez Niemcy okupowanych”.

Jest źle. Rysuje się niepokojący scenariusz. Bez względu na to, kto wygra wybory, nadawania obywatelstwa przyspieszy, a w kolejnych wyborach weźmie udział milion Ukraińców. Proces całkowicie wyjęto spod kontroli Polaków, jest przedmiotem zakulisowych rozmów i uzgodnień prowadzonych w konspiracji przed Polakami. To kwestia, w której władza i totalna opozycja działają tak, jakby się umówiły: są sprawy, o których nie będziemy prostego ludu informować, i są takie, w których będziemy go dezinformować. Świadczy o tym zgodne milczenie wszystkich „niezależnych” mediów i cisza w mediach „partyzantów wolnego słowa” oraz pogróżki Macierewicza, że mówienie o tym to działanie na rzecz Putina.

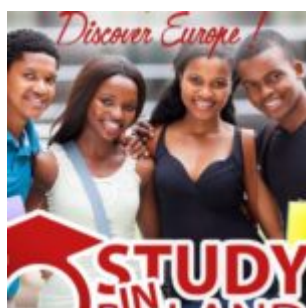
Cui bono? W czyim interesie? Czyja to robota? Komu potrzebni są imigranci? Wrogom naszej cywilizacji i państw narodowych. Wędrówka ludów, mieszanie ras to wyjątkowo perfidna metoda walki z Polakami. To także sposób na przekazanie władzy uchodźcom z poprzednich fal – rządu Tuskwia, Belwederu Trzaskowskiemu, MSZ Szepfowi. Jest też inna opcja – powołanie rządu jednoci narodowej PiS-PO. Rozpoczęła się ostra walka wyborcza. Na wiecach nie poruszają spraw, od których zależy los Państwa Polskiego, podlewają za to obietnice wyborcze patriotycznym sosem. Powtarza się sytuacja z lat ubiegłych, kiedy co innego mówił na akademiach „ku czci”, a co innego czynili, a o ich machinacjach dowiadrywaliśmy się zawsze post factum. I tak z nimi będzie już zawsze. To nie ci ludzie. To nie na nich głosowaliśmy.

Czas na samoobronę. Czas na insurekcję przeciwko najeźdźcom i ich rodzimym kolaborantom. Czas na powiedzenie, że nie ujdzie im to na sucho. Jeśli istnieje jakiś powód do wychodzenia na ulice, to jest nim utajniony zamysł osiedlenia w Polsce milionów Ukraińców i setek tysięcy Azjatów. Czas na przegonienie premiera z ponurego gmachu w Alejach Ujazdowskich. Czas na puszczenie z dymem (ma się rozumieć z dymem „wirtualnym”) kwatery naczelnika PiS na Nowogrodzkiej. Czas głośno wymówić słowo „ZDRADA” i przerobić słowa Jana

Pietrzaka „Żeby Polska była Polską” na bardziej aktualne – „Żeby Polska była polska”.

[Krzysztof Baliński](#)

Rośnie liczba imigrantów z Afryki w Polsce. Od 2017 odnotowano wzrost o 1200%!



Polska z roku na rok staje się kolejnym europejskim krajem, w którym osiedla się coraz więcej mieszkańców Czarnego Lądu. Z oficjalnych badań wynika, że liczba udzielanych wiz studenckich i pracowniczych dla Afrykańczyków wzrosła o 1200%.

Z [danych opublikowanych przez system RAD-on](#) zajmującym się sporządzaniem raportów, analiz oraz zbieraniem danych o szkolnictwie wyższym i nauce w Polsce, wynika, że **na polskich uczelniach studiuje** więcej osób z takich krajów jak Nigeria (2 tys.), Zimbabwe (2,4 tys.), Niemcy (1,2 tys.), Czechy (1,5 tys.) i Rosja (1,6 tys.). Dodajmy, że Zimbabwe to niewielki kraj zamieszkały przez 15 milionów obywateli położony na południu Afryki. Skąd wzięli się w Polsce? W Afryce prowadzone są kampanie zachęcające Afrykańczyków do przybywania do naszego kraju, a ci, dodatkowo zachęceni obrazkami z Europy dostępnymi w mediach społecznościowych, chętnie korzystają z ofert polskich uczelni. Poniżej prezentujemy plakat Wyższej

Szkoły Społeczno-Przyrodniczej w Lublinie, która już w 2019 roku kolportowała plakaty z hasłem "Come to Poland. Discover Europe".

*Come to Poland
Discover Europe!*

STUDY IN POLAND

VENUE: HOLIDAY INN

DATE: 25 MAY 2019

TIME: 9am - 4pm



EDUPATH
CONSULTANTS

MEET

MEET REPRESENTATIVES
FROM VINCENT POL,
POLAND

ENJOY

FREE ADMISSION
FREE COUNSELLING
FREE PROCESSING

APPLY

ON SPOT
ADMISSIONS

www.studyinpolandafrica.com



+26371 672 0618



info@studyinpolandafrica.com



+26371 672 0616



Study In Poland Africa



Corner 1st & Speke Avenue, Gelfand House ,Suite 412



Na stronach internetowych z Zimbabwe można znaleźć wiele

informacji na temat tego jak można dostać się do Polski i uzyskać wizę studencką. Wskazuje się, że otrzymanie wizy studenckiej w Polsce nie jest trudne. Poniżej zamieszczamy zrzut ekranu z portalu newzimbabwe.com.



Jak prezentuje się **kwestia imigrantów zarobkowych**? Tendencji wzrostowej nie zatrzymała nawet pandemia. Z kilkuset osób rocznie kilka lat temu do kilkunastu tysięcy prawdopodobnie w tym roku – wynika z raportu Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej [“Praca dla cudzoziemców”](#). A to oznacza, że liczba Afrykańczyków w Polsce sięgnie setek tysięcy. Jeżeli zestawimy to z faktem, że od lat do Polski przybywają tysiące Azjatów oraz miliony Ukraińców, to Polska za kilka lat stanie się krajem multikulturalnym na wzór Niemiec, Francji czy Szwecji.

Na portalu Salon24 zamieszczono wybrane fragmenty raportów, które potwierdzają prawdziwość wyżej podniesionych kwestii.

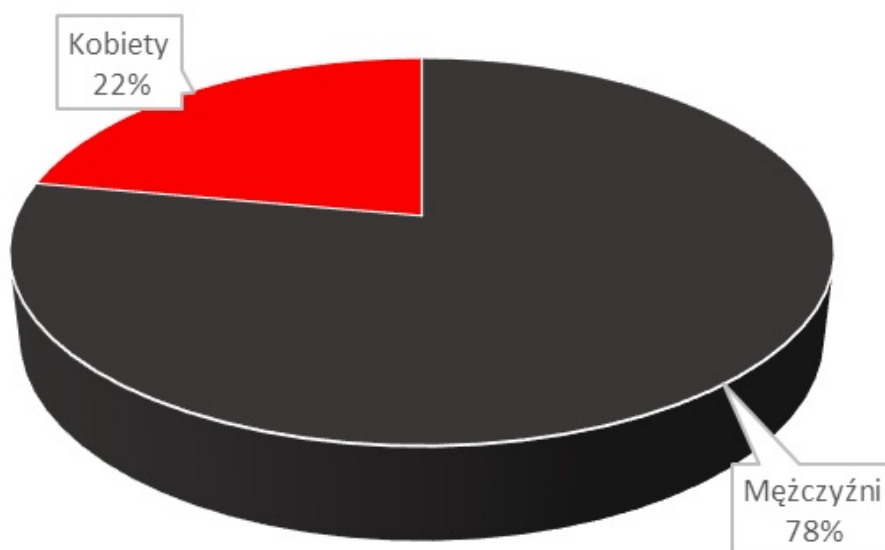
Liczba wydanych zezwoleń na pracę dla imigrantów z Afryki w Polsce						
Rok	2017	2018	2019	2020	2021	Łącznie
Ogółem	702	1532	2987	4441	9106	18768
Mężczyźni	583	1248	2336	3527	6919	14613
Kobiety	119	284	651	914	2187	4155
Odsetek mężczyzn	83%	81%	78%	79%	76%	78%
Odsetek kobiet	17%	19%	22%	21%	24%	22%



Liczba wydanych w Polsce zezwoleń na prace dla imigrantów z Afryki w 2021 roku						
Pozycja	Kraj	Kobiety	%	Mężczyźni	%	Łącznie
1	Etiopia	452	21%	1713	79%	2165
2	Nigeria	132	13%	855	87%	987
3	Uganda	404	45%	500	55%	904
4	Kenia	245	31%	534	69%	779
5	Rwanda	206	30%	480	70%	686
6	Kamerun	132	27%	365	73%	497
7	Ghana	68	14%	419	86%	487
8	Maroko	58	12%	421	88%	479
9	Egipt	20	5%	359	95%	379
10	Zimbabwe	116	32%	244	68%	360
11	Tunezja	38	15%	213	85%	251
12	Algieria	14	6%	214	94%	228
13	Republika Południowej Afryki	102	52%	93	48%	195
14	Demokratyczna Republika Konga	34	33%	68	67%	102
15	Kongo	19	26%	55	74%	74
...	Reszta	147	28%	386	72%	533
...	Wszystkie	2187	24%	6919	76%	9106

Innym czynnikiem zachęcającym wydaje się być rynek matrymonialny. Obecna popkultura promuje związki międzyrasowe. Zdecydowana większość takich wątków dotyczy właśnie związków białych kobiet i czarnych mężczyzn. Nie jest tajemnicą że w Afryce seks z blondynką to szczyt marzeń wielu młodych mężczyzn. Tam także mężczyźni mają już dostęp do internetu a co za tym idzie portali pornograficznych. Do Polski mężczyźni z Afryki przyjeżdżają w licznej nadreprezentacji w stosunku do kobiet. W latach 2017-2021 stanowili średnio 78% wszystkich imigrantów. Normą jest że cudzoziemiec w Polsce znajduje sobie partnerkę. To może pogorszyć jeszcze bardziej i tak fatalną sytuację mężczyzn na polskim rynku matrymonialnym. Już dzisiaj w dużych miastach częstym widokiem są pary Polek z czarnoskórymi mężczyznami. Masowa imigracja która ma miejsce od kilku lat w Polsce zaburza proporcje płciowe wśród osób w wieku produkcyjny – czytamy w analizie zamieszczonej na Salon24.pl.

Proporcje płci wśród imigrantów z Afryki
przyjeżdżających do Polski w latach 2017-2021



[Źródło](#)

Początki obaw przed ukraińską imigracją



Sondaże mają to do siebie, szczególnie w państwach nie do końca demokratycznych i społeczeństwach zastraszonych, że grzeszą sporą niedokładnością. Często przeprowadzone są zresztą w celu udowodnienia określonej, z góry założonej tezy. Pomimo to, mogą pokazywać pewne trendy. Dlatego

warto [spojrzeć](#) na jeden z nich – dotyczący stosunku Polaków do przybyszów z Ukrainy (imigrantów, przesiedleńców, uchodźców – jak kto woli, bo status ich w Polsce jest dość mglisty).

Sondaż wątpliwy

Badanie przeprowadziła mająca spore doświadczenie w branży badań, przede wszystkim rynkowych, francuska firma Ipsos, a ściślej jej oddział w Polsce. Posłużono się próbą reprezentatywną 1009 dorosłych Polaków, korzystając z metody wspomaganego komputerowo wywiadu telefonicznego (CATI). Sam w sobie jest on obarczony sporym ryzykiem błędu. Szczególnie w warunkach terroru politycznej poprawności, odpowiedzi ankietowanych mogą być nie do końca szczere, lecz często zgodne z oczekiwaniami głównego nurtu, korespondujące z tym, co mówić „wypada”.

Większe wątpliwości budzić może medium, dla którego badanie zrealizowano. To portal OKO.press, działający na rynku medialnym od 2016 roku i założony przez dziennikarzy „Gazety Wyborczej” oraz „Polityki”, przy wsparciu wydawców tych dwóch tytułów prasowych. O obiektywizm w tym środowisku, przynajmniej w odniesieniu do niektórych spraw, doprawdy trudno.

„Czy gdyby osoby z Ukrainy, które obecnie przebywają w Polsce, miały zostać w Polsce na wiele lat, byłoby dla Polski dobre czy złe?” – tak brzmiało pytanie zadane ankietowanym. Samo w sobie było ono zatem dość przewrotne, bo ukrywające zasadniczy charakter przebywania Ukraińców w naszym kraju. A to przecież pytanie podstawowe. Istnieje bowiem różnica pomiędzy uchodźcami wojennymi mającymi status osób przebywających tymczasowo na danym terytorium, z reguły do momentu, gdy w ich ojczystym kraju przestanie im grozić niebezpieczeństwo, a przesiedleńcami / imigrantami, którzy faktycznie mogą pozostawać w obcym państwie znacznie dłużej. Pytanie, jak można domniemywać, dotyczyło raczej tej drugiej kategorii.

Tyle, że wtedy powinno wprost określać, że nie chodzi o „pozostanie w Polsce na wiele lat”, lecz o „pozostanie w Polsce na stałe”, zamieszkanie w niej, a docelowo również uzyskanie polskiego obywatelstwa. Mówi o tym konsekwentnie i nie bez racji przestrzega m.in. **Grzegorz Braun** w ramach akcji [„Stop ukrainizacji Polski”](#). Zapewne odpowiedź na pytanie o mających się osiedlić na stałe w Polsce przesiedleńców mogłaby brzmieć nieco inaczej.

Początek zmiany postaw?

65% biorących udział w ankiecie uznało, że pozostanie Ukraińców w Polsce na dłuższy czas byłoby „raczej dobre” i „zdecydowanie dobre”. Przeciwnego zdania jest 27% badanych. 8% nie ma w tej sprawie zdania. Warto pokazać tu zmiany w odniesieniu do analogicznego sondażu z maja tego roku. Wówczas poparcie dla imigracji ukraińskiej było o 3% większe, w tym poparcie zdecydowane wyniosło 18% (obecnie spadło do 14%). Obserwujemy zatem powolny trend wskazujący na pojawianie się obaw związanych ze zmianą struktury narodowościowej Polski. Wynika on najprawdopodobniej z coraz liczniejszych, choć przemilczanych z reguły przez media, zachowań konfrontacyjnych przybyszów z Ukrainy, a także kolejnych wiadomości o ich dość roszczeniowej postawie. Na dodatek uwidacznia się reakcja na stosowane przez władze systemy preferencji i przywilejów wobec tej konkretnej grupy imigrantów.

Można przypuszczać, że zmiana trendu – na razie nieznaczna – stanie się bardziej widoczna. Wpłyną na nią zjawiska kryzysowe, których już chyba nikt nie neguje. Spadek poziomu życia na tle konfliktu na Ukrainie i świadczonej przez władze pomocy obywatelom tego kraju bez wątpienia skutkować będzie zmianą postaw. Pytanie tylko o jej czas i zakres.

Obawy Polek

Ciekawy jest rzut oka na różnice w poglądach na obecność w Polsce Ukraińców między przedstawicielami różnych płci i grup wiekowych. Otóż okazuje się, że najbardziej sceptyczne wobec przyjezdnych są polskie kobiety, szczególnie te młodsze. W grupach od 18 do 39 oraz od 40 do 59 roku życia aż 33% niechętnie patrzy na osiedlających się w Polsce Ukraińców. Dla porównania, w młodszej z tych grup wiekowych w przesiedleńcach zagrożenie widzi aż o 10% mniej polskich mężczyzn.

Koresponduje to z obawami, które wielokrotnie już sygnalizowano (zob. np. [artykuł Sylwii Gorlickiej](#) na naszych łamach). Otóż imigracja ukraińska ostatniej fali składa się głównie z kobiet. Choć brak dokładnych danych na ten temat, wiemy, że traktowani przez władze w Kijowie jak mięso armatnie Ukraińcy mają znacznie utrudniony wjazd do Polski. Jednocześnie pojawiają się informacje o przypadkach rozbijania rodzin przez ukraińskie kobiety. Należy spodziewać się dalszego nasilenia tego procesu w miarę kontynuowania wojny; coraz więcej Ukraińców ginąć będzie na froncie, pozostawiając samotne wdowy. Żeńska konkurencja będzie dla Polek dodatkowo groźna z uwagi na system wartości, znacznie bardziej konserwatywny i mniej sfeminizowany, wyznawany przez większość przybyszek za Wschodu.

Polscy kapitałiści czekają na tanią siłę roboczą

Wyraźne są też różnice w stosunku do imigracji z Ukrainy występujące u przedstawicieli poszczególnych grup zawodowych i społecznych. Obawiający się o swoje miejsca pracy robotnicy (40%) i o kondycję swych gospodarstw rolnicy (43%) widzą zagrożenia w napływie imigrantów. Zupełnie inaczej traktują ich menedżerowie (18% ocen negatywnych) i właściciele firm (17%). Ci ostatni widzą po prostu w zwiększeniu podaży na

rynku pracy swą szansę.

Mamy zatem podział społeczny pod względem stosunku do przybywających Ukraińców, i to wyraźny. Niektórzy widzą w nich źródło potencjalnego wykluczenia społecznego dla siebie i swoich rodzin. Inni, z górnej części drabiny społecznej, przekonani są, że będą na nich w stanie dodatkowo zarobić, albo przynajmniej przetrwać trudny, kryzysowy okres, oferując im niższe płace. Widać to też, gdy porównamy korelację pomiędzy zarobkami a poglądami na interesujący nas temat. Najbardziej przychylni Ukraińcom są Polacy zarabiający powyżej 7000 złotych miesięcznie (74%), a najmniej – ci pozbawieni dochodów (49%). Dość logiczne, zważywszy, że ci pierwsi patrzą na przybyszów jak na służbę domową, tanią i znającą swoje miejsce w szeregu.

Lewica przeciwko ukraińskiej imigracji?

Jeszcze ciekawiej robi się, gdy popatrzymy na poglądy elektoratów poszczególnych partii parlamentarnych (w badaniu nie uwzględniono Polskiego Stronnictwa Ludowego). Najbardziej sceptyczni wobec przesiedleńców z Ukrainy są wyborcy Lewicy (32% ocen negatywnych), rządzącego Prawa i Sprawiedliwości (26%) oraz opozycyjnej Konfederacji (22%, ale tyle samo ankietowanych nie chciało zdradzić swych opinii ankietantom). Dla porównania – aż 82% wyborców Koalicji Obywatelskiej opowiada się za pozostaniem ukraińskich imigrantów w Polsce.

I tu mamy wyraźny dysonans. Szef parlamentarnej Lewicy **Włodzimierz Czarzasty** próbuje przebić ugrupowania prawicowe w proukraińskim entuzjazmie, wspiera publicznie przyjmowanie Ukraińców bez żadnych ograniczeń i warunków, choć żąda od Unii Europejskiej 500 euro na utrzymanie każdego z nich w Polsce. Rzecznik prasowy MSZ w PiSowskim rządzie, **Łukasz Jasina**, grzmi, że „*jesteśmy sługami narodu ukraińskiego*”, a gabinet **Mateusza Morawieckiego** tworzy

wszelkie możliwe udogodnienia dla imigrantów. Wyborcy jakby tego nie zauważali i nadal deklarują się jako zwolennicy tych ugrupowań. Jedynie elektorat Konfederacji wydaje się mieć poglądy spójne z przynajmniej częścią liderów swego preferowanego ugrupowania.

Poprawność nie wytrzyma fali oburzenia

Sondaż Ipsos pokazuje kilka istotnych faktów i daje podstawy do prognoz. Po pierwsze, mamy do czynienia z prawidłowością zgodną z zasadą, że byt określa świadomość. W miarę pauperyzacji obecnej klasy średniej wskutek nadciągającej fali kryzysu, stosunek Polaków do Ukrainy i przyjmowania przesiedleńców / imigrantów może się wyraźnie zmienić. Polacy zdają się dostrzegać związek pomiędzy proukraińską polityką elit, a stanem własnych portfeli. Im bardziej te portfele będą puste, tym więcej obywateli zacznie zadawać sobie i politykom trudne pytania.

Po drugie, istnieje spory elektorat socjalny (PiS, Lewica), który nie ma dziś w Polsce prawdziwej reprezentacji w kwestii polityki wobec imigracji. Na razie kwestia ukraińska nie jest dla niego kluczowa. W miarę jednak wzrostu jej znaczenia można spodziewać się zapotrzebowania na ukrainosceptyczną formację socjalną, adresującą swój przekaz do coraz bardziej wykluczonych grup Polaków. Oczywiście, kosztem odpływu wyborców od partii rządzącej i pseudolewicy parlamentarnej. Konfederacja nie będzie w stanie w związku ze swym jednoznacznie prawicowym profilem zagospodarować politycznie tego potencjału.

Po trzecie, wzrost niechęci wobec imigrantów ukraińskich może doprowadzić do zaburzeń społecznych. Szczególnie, jeśli odmówią oni integracji, asymilacji i podporządkowania się lokalnym kanonom tożsamościowym. Zburzenie jednolitej narodowościowo, monoetnicznej Polski, którego jesteśmy

świadkami, nie pozostanie bez wpływu na nastroje społeczne. Oby nie zakończyło się tragicznie.

[Mateusz Piskorski](#)

Polska na skandynawskiej ślepej uliczce



Polska najwyraźniej przyjęła skandynawski model polityki wobec migrantów. Niestety, znany jest on ze swojej nieskuteczności pod względem inicjowania procesów asymilacyjnych oraz charakteryzuje się uprzywilejowywaniem imigrantów względem ludności tubylczej. Tym bardziej nasza sytuacja jawi się jako komiczna w świetle faktu, iż nie tak dawno Polacy lubowali się w dowcipkowaniu na temat skrajnej głupoty Szwedów czy Norwegów (w najmniejszym stopniu Finów), której dopuszczają się wobec roszczeniowych przybyszów.

Bez asymilacji

Okazuje się bowiem, iż my sami postępujemy w stosunkowo dużym stopniu podobnie do naszych północnych, zamorskich sąsiadów. Nie szczędzimy ukraińskim imigrantom pomocy socjalnej, pozwalamy im na partycypowanie w systemie tzw. polityki społecznej mimo, że nie tylko nie musieli oni do systemu świadczeń dorzucać się finansowo, ale wręcz znosimy wszelkie

obciążenia podatkowe, które niestety nie były i nie są kierowane do przedsiębiorców rodzimych. Poza nalepkami „polski produkt”, kolejne polskie rządy nie robiły niczego pożytecznego dla rozwoju lokalnej produkcji czegokolwiek, a wręcz chętnie podkładały (i nadal to robią) nogę w postaci obciążeń podatkowych, danin, składek oraz komplikowania prawa podatkowego do takiego stopnia, iż sami prawnicy nie są pewni, jak należałoby jego literę rozumieć.

Czynimy wiele w kierunku zahamowania wszelkich procesów asymilacyjnych ludności napływowej. Wprawdzie zgodnie z przyjętymi przez badaczy nauk społecznych zasadami, iż duża liczba migrantów, przybywających w stosunkowo krótkim odcinku czasu nie sprzyja inicjowaniu procesów asymilacyjnych, nie oznacza jednakże, iż nie ma sensu dołożyć wszelkich starań, aby z poszanowaniem godności i odrębności etnicznej imigrantów ukraińskich, starać się wprzęgnąć ich w nasz system polityczno-społeczny, tak aby ci, którzy tutaj założoną rodziny i postanowią pozostać, utożsamiali się z polskim obywatelstwem (jeśli nie chcą już z polską kulturą).

Agresja zamiast wdzięczności

Niestety, zamiast tego wolimy wprowadzać jako przedmiot obowiązkowy język ukraiński w szkołach (jak ma to miejsce w jednej z gdańskich szkół, charakteryzującej się najwyraźniej rodzajem czujności rewolucyjnej), zachęcamy do korzystania z darmowych lub tańszych ofert mieszkaniowych, ulg podatkowych, zapomóg, życia na koszt polskiego podatnika bez wymogu poszanowania dla samego gospodarza, czego symptomy odczuwamy od dłuższego czasu, czy wręcz dostrzegamy ich nasilenie. Przykładem może być hotel w Toruniu, w którym przyjęci na daleko bardziej korzystnych zasadach od Polaków Ukraińcy poczułi się nawet nie jak we własnym domu, ale wręcz uznali, że mają prawo do kompletnej demolki obiektu. Choć zachowanie lokatorów jest karygodne, hotel, kierując się być może wrażliwością humanitarną, obwieścił w języku ukraińskim, iż

goście zostaną dn. 15 września br. przeniesieni do innego ośrodka. W odpowiedzi, Ukraińcy umieścili na ogłoszeniach obraźliwe hasła wraz z szowinistycznym słownictwem i nie odstąpili od zamieniania hotelu w ruinę.

Część Polaków nie może wyjść z podziwu nad sytuacją, gdzie strona pomagająca miast wdzięczności otrzymuje ze strony odbiorców owej pomocy przejawy agresji. Otóż ja doskonale sytuację rozumiem. Jeśli pomagamy komuś bezmyślnie, nie żądając niczego w zamian, mając poczucie cywilizacyjnej wyższości wobec Ukraińców (jak również Białorusinów i Rosjan), asymilując się do przybyszów zamiast na odwrót (cóż za rodzaj schizofrenii mentalnej!), nie możemy oczekiwać szacunku wobec nas samych. Czynione jest bowiem wszystko to, na co po prostu przyzwolimy, wedle zasady „co nie jest zakazane, to jest dozwolone”.

Powtarzanie cudzych błędów

Z niedowierzaniem obserwuję proces odwrotny od tego, o którym zwykło mi się uczyć w ciągu studiów, tj. przyjmowania zasad, wartości oraz języka imigrantów przez ludność tutejszą oraz przyzwalania na wszelkie objawy braku szacunku wobec istniejących w naszym kraju standardów. Nie jestem zwolenniczką siłowego wynaradawiania Ukraińców czy wdrażania u nas podobnych rozwiązań, jakie przyjęto na Ukrainie, np. wprowadzania zakazu posługiwania się jakimkolwiek językiem w przestrzeni publicznej. Wszak to nie przystoi państwu demokratycznemu! Jednakże brak zachęty do nauki języka polskiego i powiększanie obszarów jednolicie zamieszkałych przez Ukraińców, bezpłatnie lub za niewielką rekompensatą, na zasadach uprzywilejowanych, może stać się załącznikiem tworzenia się gett etnicznych podobnych do tych istniejących w krajach skandynawskich. Bariera językowa, zamknięcie w polityce socjalnej, okazywanie nadmiernej gościnności skutkują problemami podobnymi do tych, jakich nastroczyła podobna polityka narodowościowa Szwedom i Norwegom.

Można oczywiście bronić stanowiska nadmiernej gościnności, wykazując, iż w przeciwieństwie do przybyszów z Afryki, mamy do czynienia z migrantami bliskimi nam kulturowo i historycznie. Z pewnością w dużej mierze mamy do czynienia z ludźmi, którzy są, zarówno antropologicznie, jak i kulturowo nam bliżsi niż Kameruńczycy czy Tunezyjczycy. Trudnym jednakże jest do ukrycia fakt, iż choćby rozumienie litery prawa, standardy antykorupcyjne, transparentność procesów i zasady funkcjonowania procedur, np. urzędniczych na Ukrainie są daleko odmienne od polskich. Lepszym byłoby zostać dla migrantów dobrym przykładem do naśladowania, niż ustępować im na każdym kroku, co prowadzi może w dalszym ciągu do niekorzystnych modeli zachowań w Polsce.

Terror i zastraszanie

Ostatnią kwestią – być może najważniejszą – jest powstawanie poprawności politycznej w dyskursie publicznym w Polsce. Tak, jak w Szwecji i w Norwegii nie wolno było podawać etniczności przestępców, tak również nad Wisłą rozpoczął się już proces zacierania przez służby państwowe określenia choćby obywatelstwa osób dopuszczających się łamania prawa w naszym kraju. Dochodzi również do tego, że zakazana jest wszelka krytyka czy recenzja decyzji polskiego rządu względem Ukrainy i Ukraińców pod groźbą postawienia zarzutu, iż jest się współpracownikiem rosyjskiego wywiadu. Nie trzeba uciekać się do pisania w superlatywach o rosyjskich rozwiązaniach gospodarczych, politycznych czy społecznych. Wystarczy krytyka kijowskich elit władzy czy umieszczenie informacji o niepokojących trendach ideologicznych pleniących się wśród Ukraińców, aby zostać okrzykniętym „ruskim trollem” czy „putinowską tubą propagandową”. Podobnie jak miało to miejsce w krajach skandynawskich, niszczy się pamięć historyczną Polaków, na siłę udowadnia się wyższość historii państwowości imigrantów nad naszą własną (niekiedy udowadnia się, że świadomość odrębności narodowej Ukraińców pojawiła się wcześniej od polskiej, choć ogółem nie rozumiem sensu

wartościowania tych kwestii), ucisza się z wysoką skutecznością wszelkie objawy niezadowolenia z tego, jak są traktowani i jak zachowują się migranci w naszym kraju. Przyniesie to niestety odwrotny efekt ku tragedii zarówno Polaków jak i Ukraińców.

Niestety moje prognozy malują się w ciemnych barwach, a zważywszy na całą masę incydentów mających miejsce w przeszłości polskiego „wymiaru sprawiedliwości”, tj. osadzania osób w areszcie bez wyroku, cenzurowania niszowych, lecz starych, tradycyjnych polskich gazet, usuwania filmików, a nawet całych kanałów na platformach typu YouTube, mniemam, że następnym krokiem będzie najzwyklejsze w świecie zastraszanie dziennikarzy, uczonych i specjalistów mających choć w najmniejszym stopniu odmienne zdanie na temat spraw bieżących. Najważniejszym zadaniem polskich służb nie będzie pilnowanie porządku w okresie wzmożonego napływu ludności lecz ściganie nieprawomyślnych osób.

[Sylwia Gorlicka](#)

Pasztet ukraiński



Pół wieku temu, w maju 1972 roku Stefan Kisielewski zanotował w swoim dzienniku:

„W Wietnamie piekło, ofensywa, bombardowanie. Toczy się w istocie wojna rosyjsko-amerykańska, tylko że rękami maleńkich

Wietnamczyków (...) I nikt im nie wyperswaduje, może nawet, głupie barany, wierzą, że biją się o swoje sprawy." Tu i teraz nikt o zdrowych zmysłach nie może sądzić, że obecna wojna rosyjsko-amerykańska toczy się o jakąś wolność lub denazyfikację Ukrainy.

Powód prosty jak klasyczna konstrukcja cepa: trzeba ustalić czy niezmierzone bogactwa Ukrainy będą eksploatować oligarchowie wyznania finansowego od Putina, czy od Bidena. To jest widocznie tak oczywiste, że rządowo-medialna żenująco nachalna propaganda nawet o tym nie wspomina uznając za pewnik, że Amerykanom ten wyjątkowo tłusty kąsek się należy jak psu buda.

Alternatywne propozycje genezy tej wojny mogą być prawdziwe, ale mają ograniczone znaczenie. Na przykład Tomasz Sommer twierdzi, że to społeczeństwo rosyjskie oczekiwało i tym sposobem wymogło na Putinie zrobienie porządku na Ukrainie. Często słyszymy i czytamy, że USA chce za wszelką cenę osłabić Rosję w nadziei, że taka Rosja opowie się za Ameryką w czekającym ją nieuchronnie starciu z Chinami. Stałym elementem amerykańskich wojen jest konieczność utylizacji arsenału, który trzeba zastąpić bardziej nowoczesnym uzbrojeniem. W końcu USA wydają na zbrojenia więcej, niż cała reszta świata i ten biznes musi się żwawo kręcić.

Okoliczności towarzyszące temu starciu gigantów nie są już tak klarowne. Dla mnie są niepojęte i co najgorsze, znikąd nie widać światełka w czarnym tunelu. Nie znajduję żadnego sensownego, nie mówiąc o racjonalnym, wyjaśnieniu przesiedlenia 3 milionów Ukraińców na wyłączne utrzymanie Polaków. Zrobili to ci sami ludzie, którzy latami tłumaczyli komisarzom Unii Europejskiej i kanclerz Merkel, że po pierwsze to Polski nie stać na przyjęcie tysięcy (nie milionów!) uchodźców, po drugie wielu z nich to są migranci ekonomiczni, i po trzecie, że Polska rozumie konieczność pomocy ludziom na obszarach objętych wojną, ale tam, na miejscu konfliktu.

Rok przed wojną na Ukrainie, ci sami ludzie konsekwentnie organizowali skuteczny opór przed tysiącami migrantów próbujących przekroczyć nielegalnie granicę z Białorusią. Trwa absurdalna budowa muru na tej granicy, której dalszy ciąg został praktycznie całkowicie otwarty. Podobno do końca wojny można spodziewać się przesiedlenia nawet 8 milionów Ukraińców. Przyznam się, że jestem bardziej niż przerażony. Nie tylko tym, że to może być prawdziwa katastrofa, ale może nawet bardziej tym, że nikt tym się nie przejmuje.

Nie ma właściwie żadnych głosów, które by jakkolwiek tłumaczyły jaka jest przyczyna i cel tej operacji. Oficjalne stanowisko systemu rządowo-medialnego to czysto ludzki obowiązek pomocy ludziom, którzy stracili dach nad głową w wyniku zbrodniczego ataku. Dr Lucyna Kulińska twierdzi, że ta akcja przesiedleńcza była dawno przygotowana, a z rozpoznania socjotechnicznego ewentualnej reakcji Polaków wynikało, że taka narracja zostanie przyjęta w społeczeństwie bez większych oporów i można ją łatwo przeprowadzić.

Nikt nie chce być niehumaniczny dlatego taki szantaż jest bardzo skuteczny. Nikt nie odważy się wskazać, że właściwie przesiedleńcy nie widzieli żadnej wojny, że jedyne naprawdę zniszczone miasto na Ukrainie to 400-tysięczny Mariupol. Nikt nie zapyta: dlaczego mamy przyjąć 8 milionów przesiedleńców na utrzymanie. Jest tylko głos niezawodnego redaktora Stanisława Michalkiewicza: Amerykanie kazali! To bardzo być może. W końcu wybraliśmy sobie nowego pana i trudno wierzgać przeciw ościeniowi. Ale to, że kazali, nie wyjaśnia czemu to ma służyć. Polska jest w sprawie wojny na Ukrainie bardziej papieska od samego jankeskiego papieża. Będzie musiała za to zapłacić, tylko nie wiadomo kiedy i ile. Niedźwiedź jak wiadomo to nie lampart, ale jak już dopadnie upatrzoną ofiarę, to marne szanse na przeżycie.

Ale czy wobec tej bojowej postawy Polski strategiczny sojusznik mógł nakazać dokonanie samozagłady najbardziej oddanemu harcownikowi? Wiadomo z historii, że nie jest

niemożliwe działanie wbrew własnym interesom z głupoty, strachu lub niewiedzy, ale jednak to jest mało prawdopodobne. Redaktor Leszek Sykułski podobno sugeruje, że służby ukraińskie dostały nagrania, na których wyczyny naszej elity władzy są o parę klas bardziej pikantne niż pokazywały pamiętne nagrania z lokalu Sowa i Przyjaciele i nimi szantażują decydentów, którzy muszą realizować wszelkie żądania naszych sąsiadów i przyjaciół w myśl owej kontestacji: „pan to musi kochać swoją żonę! Oj, muszę, muszę!” .

Trudno jednak uwierzyć, że nagrano wstydlive ekscesy wszystkich, łącznie z opozycją i władzami samorządowymi, które z równym entuzjazmem i zaangażowaniem jak władze centralne, wspierają i realizują gigantyczny program przesiedlania Ukraińców. Polska i bez tego ogromnego obciążenia jest w dramatycznej sytuacji finansowej. Składają się na to skutki polityki pandemicznej, setki milionów różnych nałożonych przez Unię kar, niewypłacanie należnych pieniędzy unijnych, tragiczna wpadka Polskiego Ładu, potężna i rosnąca inflacja.

Perspektywy ekonomiczne są jeszcze gorsze w związku z zupełnie nieodpowiedzialną polityką energetyczną w ramach dalszego ciągu harców antyrosyjskich. W tej sytuacji przyjęcie na utrzymanie nawet tych dodatkowych 10% jest po prostu niewyobrażalne, gdyby nie to, że jest już faktem z perspektywą wzrostu nawet do 25% obecnej liczby mieszkańców. I co? Ano nic. Dosłownie nikt na ten temat nie dyskutuje, nie protestuje – nie myśli? Ja nie mogę przestać o tym myśleć, ale z bardzo mizernym skutkiem. Mogę tylko z braku danych nieudolnie spekulować.

Na mój chłopski rozum przyczyny mogą być trzy: wewnętrzna, zewnętrzna i oczywiście obie razem. Być może sytuacja Polski jest tak tragiczna, że rządzący dla utrzymania się przy władzy musieli sięgnąć po środki specjalne. Będzie bardzo źle, ale władza ma alibi: przez zbrodniczy atak Putina, musieliśmy przecież przyjąć jego ofiary, a to kosztuje. Niewdzięczna Europa nam nie pomaga i dlatego jest tak tragicznie, a będzie

jeszcze gorzej.

Takie są skutki naszej niezłomnej polityki, zresztą jedynie słusznej. Możliwe też, że zagraniczni starsi i mądrzejsi doszli do wniosku, że nie może być tak, że w całej starej Europie prawie wszystkie państwa muszą borykać się z gettami imigrantów, gdzie policja nie ma wstępu, płoną samochody, rabowane są sklepy, gwałcone kobiety, a jedynie Polska się wyłamuje z tej przecież nieuchronnej, humanitarnej krucjaty o społeczeństwo multi-kulti. No i ten denerwujący wzrost gospodarczy, mimo zarządzanej pandemii i licznych unijnych szykan. Nie są to na pewno opcje wzajemnie się wykluczające. Pewne zaś jest tylko jedno: dobrze to już było.

Eugeniusz Moczydłowski

Terytorium dziczy



9-go maja przed Cmentarzem-Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich przy ul. Żwirki i Wigury w Warszawie doszło do scen, które po raz kolejny karzą zastanowić się nad poziomem cywilizacyjnym państwa polskiego. Trudno przewidzieć, jakie jeszcze inne przejawy całkowitego upadku będziemy mogli obserwować w najbliższych miesiącach. Można tylko skwitować krótko: państwowość polska staje się nie tylko fasadowa, ale i kabaretowa.

Nagonka na uroczystość

Ambasada Federacji Rosyjskiej, jak co roku, również i tym razem [planowała](#) zorganizowanie uroczystości upamiętniającej rocznicę zakończenia II wojny światowej. Miały one polegać na złożeniu wieńców i kwiatów pod pomnikiem na terenie cmentarza oraz akcji przypominającej przodków uczestników walczących na frontach II wojny światowej, znanej jako „Nieśmiertelny Pułk”. W związku ze zorganizowaną akcją polityczną mającą na celu zablokowanie tegorocznych uroczystości, ambasada postanowiła [odwołać](#) ich część oficjalną. Decyzję tą wiążąc można z negatywną odpowiedzią polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które „nie rekomendowało” przeprowadzenia obchodów w tradycyjnej formie. *„Chcę jasno powiedzieć, nie wyrażam zgody na uroczystości czczenia rosyjskiego żołnierza, kiedy w tym samym czasie rosyjski żołnierz morduje niewinnych ludzi”* – [napisał](#) w kuriozalnym piśmie do resortu spraw zagranicznych prezydent Warszawy **Rafał Trzaskowski** (Platforma Obywatelska). W egzaltowanych wykwitach na poziomie dwubiegunowej pensjonarki publikowanych przez niedawną nadzieję neoliberalnej opozycji znajdujemy inne, równie kuriozalne stwierdzenia, których egzegeza wychodzi poza nasze zdolności poznawcze.

Po szarżach Trzaskowskiego głos zabrał wiceminister spraw wewnętrznych i administracji **Paweł Szefernaker** (Prawo i Sprawiedliwość), który [stwierdził](#), że *„żadna ze służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo nie wesprze tego typu organizacji działań”*. Znajomość poprawnej polszczyzny i logicznego wysławiania się są jeszcze obce wiceministrowi (ma czas na naukę, zważywszy jego młody wiek), jednak już z tonu tych wynurzeń odgadnąć można, iż resort spraw wewnętrznych uznał, że wyjmuje spod prawa okolice radzieckiego mauzoleum w Warszawie w godzinach południowych 9 maja. Szefernaker oznajmił właściwie wyraźnie: tam może się dziać, co chce, nas to nie interesuje, choćby kogoś bili i mordowali. Przyznajmy, podejście dość osobliwe dla MSWiA, bo – przypomnijmy – rzecz

dotyczy terytorium Polski, na którym odpowiednie służby mają obowiązek strzeżenia przestrzegania prawa i zapobiegania przestępstwom.

Tak miało być – planowanie agresji

Wobec takiego *dictum* ambasador rosyjski **Siergiej Andriejew** poinformował publicznie, że zamierza wraz z małżonką złożyć wieniec przed pomnikiem na terenie cmentarza 9 maja w południe. Odpowiednie służby wiedziały zatem o dokładnym czasie jego wizyty. Jak dowiadujemy się później, przez całą noc poprzedzającą obchody 9 maja w pobliżu mauzoleum okolicę patrolują funkcjonariusze policji. Są tam również w dniu wydarzeń. I nie sposób, by policjanci nie odnotowali tłumu obcokrajowców przygotowujących akty agresji.

Gdy 9 maja przed godziną 11 pojawiłem się przed wejściem na cmentarz, koczowało przed nim i na jego terenie około dwustu osób. Większość z nich wyposażona była w banery, transparenty, a parking zastawiony był wynajętymi przyczepami z billboardami. Przed samym pomnikiem na terenie mauzoleum zebrało się kilkanaście osób; głównie Ukraińcy nie znający języka polskiego oraz kilku znanych z prowokacyjnego zachowania aktywistów tzw. Komitetu Obrony Demokracji. Było też kilka osób, zazwyczaj starszych, reprezentujących rosyjską mniejszość w Polsce i grupka Polaków. Tych ostatnich już wówczas próbowano prowokować; dochodziło do słownych utarczek i pierwszych przypadków szarpania spokojnie stojących przed pomnikiem ludzi przez owiniętych w ukraińskie flagi zadymiarzy. Policji brak. Byli za to dziennikarze mediów głównego nurtu czekający tylko na sensacyjne sceny z awantur.

Tuż po godzinie 12 odebrałem telefon od znajomego z pytaniem o to, czy widziałem, jak zaatakowano rosyjskiego ambasadora. Nie widziałem, bo stałem kilkaset metrów dalej. Nie słyszałem, bo wszystko zagłuszały dźwięki nieformalnego hymnu UPA, „Czerwona kalina” puszczanego przez ustawione przez organizatorów

zamieszek głośniki o dużej mocy.

Gdy zszedłem na parking przed wejściem na cmentarz, zauważyłem, że limuzyna ambasadora rosyjskiego powoli odjeżdża w kierunku centrum Warszawy. Nie wiedziałem jeszcze dokładnie co się wydarzyło. Pojawiły się pierwsze oddziały policji. Była godzina 12.20. Na filmach z zająć, które miały miejsce w południe widać wyraźnie osoby napadające fizycznie na dyplomatę. Nie kryją swych twarzy, szarpiąc go i zrzucając mu z nosa okulary. Pozują do kamer.

„Art. 136. § 1. Kto na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej dopuszcza się czynnej napaści na głowę obcego państwa lub akredytowanego szefa przedstawicielstwa dyplomatycznego takiego państwa albo osobę korzystającą z podobnej ochrony na mocy ustaw, umów lub powszechnie uznanych zwyczajów międzynarodowych, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5” – czytamy w [Kodeksie karnym](#). Żaden z utrwalonych na nagraniach powszechnie dostępnych w Internecie przestępców nie został zatrzymany. Nikomu nie postawiono zarzutów.

Najistotniejsze jest jednak to, co udało nam się przypadkowo usłyszeć w radiostacji uruchomionej przez jednego z nadciągających już wtedy na miejsce policjantów. Ktoś, głośno i wyraźnie, zakomunikował: *„To, co się miało wydarzyć, już się wydarzyło”*. Najprawdopodobniej był to głos dowodzącego z Komendy Stołecznej Policji. A to oznacza, że polska policja otrzymała polecenie, żeby dyskretnie omijać z daleka teren mauzoleum o godzinie 12, gdy miał tam się zjawić rosyjski dyplomata. Jeśli przyjąć taką wersję, akt agresji dokonany w stolicy Polski przez tłum obywateli obcego państwa był oczekiwany i aprobowany przez zwierzchników polskich stróżów prawa. Tym zwierzchnikiem, szefem MSWiA jest **Mariusz Kamiński**. Postać wyjątkowo w najnowszej historii naszego kraju odrażająca, lider bojówek Ligi Republikańskiej w latach 1990., autor prowokacji wymierzonej przeciwko **Andrzejowi Lepperowi** w 2007 roku oraz szeregu innych bezprawnych działań

represyjnych.

Napaści na Polaków

Po akcie agresji na ambasadora kwiaty i wieńce pod pomnikiem chcieli złożyć również Polacy. Większość z nich przyszła z goździkami w naszych, biało-czerwonych barwach. Chcący spokojnie przejść pod pomnik zablokowani zostali przez stojących w szeregu kilkuset obywateli Ukrainy, wykrzykujących pod ich adresem wulgarne hasła, rzucających wyzwiska, oblewających rozmaitymi cieczami i krzyczących w języku ukraińskim. A na koniec napadających fizycznie na spokojnie chcących przejść pod pomnik ludzi.

Napadano zresztą nie tylko na zwykłych obywateli udających się z kwiatami pod pomnik. Po jednej z napaści zwróciłem się osobiście do funkcjonariuszy policji stojących na parkingu przy ul. Żwirki i Wigury o podjęcie próby identyfikacji sprawców agresji w tłumie. Gdy próbowałem wraz z nimi ich rozpoznać, rozwydrzony tłum zaczął szarpać nie tylko mnie, ale i samych policjantów. Wcześniej niektórzy policjanci zostali zresztą obłani niezidentyfikowaną, czerwoną cieczą.

Art. 223, § 1 Kodeksu karnego [stanowi](#), że „Kto, działając wspólnie i w porozumieniu z inną osobą lub używając broni palnej, noża lub innego podobnie niebezpiecznego przedmiotu albo środka obezwładniającego, dopuszcza się czynnej napaści na funkcjonariusza publicznego lub osobę do pomocy mu przybraną podczas lub w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”. Czy ktokolwiek z szarpiących polskich policjantów pełniących służbę Ukraińców został zatrzymany? Odpowiedź pewnie wszyscy znamy. Gdyby sprawa dotyczyła Polaka, najprawdopodobniej trafiłby on do aresztu tymczasowego, bo tego rodzaju przestępstwa traktowane są przez prokuratury i sądy szczególnie surowo. Policja nie dokonała żadnych zatrzymań. Nie dlatego, że się nie szanuje. Najprawdopodobniej

dlatego, że jej tego odgórnie zabroniono.

Podsumujmy: na terytorium Polski napadani są polscy obywatele niosący wiązanki kwiatów w narodowych barwach. Atakowani nie są przez zamaskowanych sprawców, lecz przez bandytów nagrywających kamerami, fotografujących i szczycących się publicznie swoimi działaniami. I co? I nic. Nie robi to żadnego wrażenia na służbach, nie budzi reakcji władz. Obecni na miejscu policjanci rozumieją absurdalność sytuacji, jakże dla nich przecież poniżającej. Mają jednak polityczne dyrektywy. Pamiętacie jeszcze jak rządząca dziś w Polsce partia wyśmiewała bezradność policji w Europie Zachodniej wobec imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu w 2015 i 2016 roku? Czym, poza kolorem skóry sprawców, różni się ówczesna sytuacja w Berlinie czy Paryżu od obecnej w Warszawie?

Wnioski dość oczywiste

Polska naruszyła konwencję wiedeńską z 1961 roku regulującą m.in. status i gwarancje bezpieczeństwa dyplomatów. Przyznają to również niektórzy autorzy mediów głównego nurtu, choćby **Piotr Kozanecki** i **Piotr Halicki** w swoim [tekście](#) dla portalu Onet. Za incydent przeprasza zachowujący się wciąż zgodnie z funkcją ministra przez siebie pełnioną, szef MSZ **Zbigniew Rau**. Ale już jego zastępca, niewiarygodnym zbiegiem okoliczności cieszący się tytułem profesora Uniwersytetu Warszawskiego, **Piotr Wawrzyk**, [zarzuca](#) ambasadorowi Federacji Rosyjskiej „*demonstracyjne propagowanie swego rodzaju nowego faszyzmu, czy nowego nazizmu, którego Rosja używa w swojej polityce*”. Inni politycy wydają z siebie podobny bełkot. Niektórzy mówią o rosyjskiej prowokacji (*sic!*), a jeszcze inni – na czele z premierem – sugerują, że atak agresji Ukraińców w polskiej stolicy można usprawiedliwić sytuacją.

W polskim parlamencie odrębny [głos](#) w całej sprawie zabiera wyłącznie Konfederacja, domagając się ścigania zupełnie nie anonimowych sprawców napaści na terenie mauzoleum. Odrębne

śledztwo zapowiada Rosyjski Komitet Śledczy, choć jego przeprowadzenie wymagałoby zapewne w obecnych warunkach przejścia pod kontrolę i „denazyfikacji” terytorium Polski, na co – miejmy nadzieję – się nie zanosí.

Wniosek zaś dla Polski wydaje się dość jednoznaczny: zmierza ona wielkimi krokami w kierunku wizerunkowego i dyplomatycznego dna. Jednocześnie zaś przestaje być państwem cywilizowanym, przeistacza się w terytorium dziczy, takiej jak ta, która popełniała bezkarnie, na oczach wszystkich przestępstwa 9 maja na największym warszawskim cmentarzu wojennym.

Mateusz Piskorski

„Operacja Śluza”, akcja sprowadzania migrantów na granice państw UE



W „Operacji Śluza”, akcji sprowadzania migrantów na granice Białorusi z państwami UE, chodzi o wywołanie sztucznego kryzysu politycznego w krajach, które najbardziej wspierają białoruską opozycję – powiedział białoruski dziennikarz Tadeusz Giczan.

Giczan, były redaktor naczelny portalu Nexta, opublikował na

swoim blogu tekst, w którym stwierdził, że Białoruś już w latach 2010-2011 opracowała realizowaną teraz akcję sprowadzania migrantów na granice z państwami UE. Jak wyjaśnił, nielegalną migrację Irakijczyków na Litwę i do Polski wspierają służby i państwowe przedsiębiorstwa, osobiście zachęca też do niej Alaksandr Łukaszenka.

„Cała Polska mówiła o uchodźcach na granicy, wszyscy mówili, co należy zrobić z tym problemem, natomiast ja odniosłem wrażenie, że praktycznie nikt nie widział istoty tego problemu, czyli jego genezy, chciałem to przybliżyć”

– powiedział dziennikarz.

„Nie podoba mi się to, (...) co się dzieje teraz w polskiej debacie publicznej na temat tego kryzysu granicznego, bo jedynym człowiekiem, któremu jest to na rękę, jest Łukaszenka”

– dodał.

Giczan wyjaśnił, że „Operacji Śluza” 10 lat temu przyświecał inny cel: miała ona wymóc na UE płacenie „haraczu” na wzmocnienie granicy Białorusi. Obecnie zaś „chodzi tylko i wyłącznie o wywołanie sztucznego kryzysu politycznego w krajach, które najbardziej wspierają białoruską opozycję”.

„Przede wszystkim chodziło o Litwę, bo Litwa z tym się mierzy już od dwóch i pół miesiąca, natomiast gdy 4 sierpnia Litwa zamknęła ostatecznie granicę, Białoruś musiała przekierować tych ludzi, którzy utknęli na Białorusi, na Łotwę i do Polski”

– powiedział.

Dziennikarz napisał na blogu, że akcja rozpoczęła się krótko po zmuszeniu do lądowania na lotnisku w Mińsku 23 maja br. samolotu linii Ryanair, którym podróżował opozycyjny bloger Raman Pratasiewicz. Pytany o to, czy lądowanie było związane z „Operacją Śluza”, Giczan stwierdził, że „pierwsze ruchy zaczęły się jeszcze wcześniej, więc nie wiemy tak do końca, co (...) spowodowało, że Białoruś postanowiła się zemścić na Polsce i na Litwie”.

Na swoim blogu Giczan napisał, że sprowadzaniem Irakijczyków na Białoruś zajmuje się białoruska państwowa firma Centrkurort, która współpracuje z irackimi biurami podróży. Ceny tygodniowych wycieczek na Białoruś wynoszą od 600 do 1000 dolarów. Po przylocie część Irakijczyków zostaje zwiedzać Białoruś, a pozostali od razu lub po kilku dniach udają się na granicę.

Poinformował także, że od kilku miesięcy na Facebooku czy Telegramie działa wiele grup w języku arabskim przeznaczonych dla osób planujących migrację do UE przez Białoruś. „Wymieniają się doświadczeniami, mówią dokładnie co, gdzie, jak należy robić” – powiedział. „To się rozeszło po Iraku, głównie wśród Kurdów, bo większość tych Irakijczyków stanowią Kurdowie” – wyjaśnił, dodając, że „w tym momencie w Iraku to jest wiedza powszechna, że jak ktoś chce dostać się do Unii Europejskiej, to musi lecieć przez Białoruś”.

Podkreślił także, że zdecydowana większość osób, które próbują się dostać do UE przez Białoruś, „to nie są uchodźcy, to są migranci ekonomiczni z Iraku”. „Są oczywiście wśród nich też Afgańczycy i ludzie, którym faktycznie w krajach pochodzenia grozi niebezpieczeństwo. Oczywiście takich ludzi należy wpuszczać i im pomagać” – dodał dziennikarz.

Źródło: zachod.pl